LODOŁAMACZ

NR 33 [34] / 24 CZERWCA – 7 LIPCA 2013

BEZPŁATNY DWUTYGODNIK NOWEJ HUTY



WITAJ LATO!

W SZPILKACH NA POLIGON /// STRONA 9

FANKLUBY MUZYCZNE /// STRONA 11

NUKLEARNA ZABUDOWA /// STRONA 12

Zdjęcie: Joanna Urbaniec

UWAGA – TU NOWA HUTA !!!



CHWYTAĆ DZIEJE, NIM PRZEMINĄ

GDYBY NIE WOJNA, PEWNIE NADAL MIESZKAŁBY WE LWOWIE. ALE WTEDY NIE POWSTAŁABY NOWA HUTA, W KTÓREJ ZAMIESZKAŁ WIELE LAT TEMU. A JUŻ NA PEWNO NIE MIAŁYBY MIEJSCA JEJ BARWNE DZIEJE, KTÓRE UWIECZNIA NA ZDJĘCIACH. STANISŁAW GAWLIŃSKI ZWYKLE DZIELI SIĘ Z NAMI FOTOGRAFIAMI, TYM RAZEM PODZIELIŁ SIĘ SWOJĄ HISTORIĄ.

PAMIĘTA PAN SWOJE PIERWSZE WYKONANE ZDJĘCIE?

Fotografować i wywoływać odbitki zacząłem już mając dwanaście lat. Mieszkałem wtedy we Lwowie. Dziadek miał swoją katedrę na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza. Był znanym geologiem, odkrywcą rudy manganowej. Już jako dziecko ocierałem się o środowisko profesorów, kolegów dziadka. Poznałem w czasie wojny dwóch wnuków Eugeniusza Romera, słynnego geografa. Ich ojciec zajmował się fotografią długo przed wojną i oni także fotografowali. Bardzo dużo się od nich nauczyłem. Fotografowałem rodzinę: dziadka, ciotki. Robiłem zdjęcia we Lwowie, m.in. pomniki Kilińskiego i Głowackiego, nie zdając sobie sprawy na co i kogo narażam: to była przecież wojna i okupacja.

KTÓRA ZMUSIŁA PANA DO OPUSZCZENIA RODZINNEGO MIASTA.

Po wojnie wylądowałem na Dolnym Śląsku, w Karpaczu. Tam temu dużo jeździłem i skakałem na nartach. W slalomie szło mi całkiem nieźle. W Mistrzostwach Dolnego Śląska zawsze byłem w czołówce. Umożliwiło mi to studia na Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Chciałem iść na medycynę, ale w tamtych czasach, z moim lwowskim i inteligenckim pochodzeniem nie było to możliwe. Jak to się mówiło: „dyktatura to proletariatu nieograniczone przez prawo i oparte na przemocy panowanie proletariatu nad burżuazją". Odradził mi to osobiście dyrektor mojego liceum, więc wybrałem WSWF. Zostałem dyplomowanym nauczycielem gimnastyki. Byłem też sekretarzem klubu sportowego Budowlani Karpacz. W międzyczasie dorabiałem sobie już jako fotograf. Po 1956 roku trafiłem do Sierszy Wodnej, gdzie pracowałem w szkole. Połączyłem to z fotografią: namówiliśmy dyrektora, żeby zrobić uczniom porządne legitymacje ze zdjęciami.

A JAK LOS ZETKNĄŁ PANA Z NOWĄ HUTĄ?

O Nowej Hucie dowiedziałem się w czasie akcji „Służba Polsce". Polegała na obowiązkowym wysyłaniu ludzi do pracy. Kolegę z Karpacza wysłali do Nowej Huty. Mnie to ominęło, bo byłem drużynowym harcerze. Gdy pracowałem w Krakowie, to nawiązałem



kontakty żeglarskie. Środowisko żeglarzy wyróżniało się spośród innych sekcji sportowych. Piłkę każdy potrafił kopać, a żeglarze to byli ludzie z pasją. Pierwsze kroki stawiałem na Bagrach. Startowałem w Mistrzostwach Polski i innych regatach. W końcu pojechałem na rejs na Mazury, jako sternik. W załodze miałem dziennikarza Głosu Nowej Huty. Po powrocie do Krakowa dałem mu zdjęcia z rejsu, które zostały następnie zamieszczone w Głosie. Dziennikarstwo zaczęło mi się podobać. A legitymacja prasowa otwierała wiele drzwi. Zdjęcia z rejsu się spodobały i otrzymałem propozycję stałej współpracy z nowohucką gazetą.

JAKIE BYŁY PANA PIERWSZE ZLECENIA?

Zacząłem od fotografowania śmieci. Nie narzekałem, tylko robiłem to, co mi zlecano. Zwłaszcza, że była spora konkurencja. Niektórzy fotografowie pracowali w Głosie od lat i niechętnie patrzyli na nowych współpracowników. Musiałem się trochę porozpychać łokciami, żeby cokolwiek wydrukować. Starałem się podpatrywać znanych fotografów, którzy fotografowali Nową Hutę i kombinat. Wiele dał mi kontakt z Henrykiem Makarewiczem. Nauczyłem się, że gdy zobaczy się jakiś fajny obrazek, to nie wolno zwlekać, trzeba pstrykać. Musiałem podrzucać takie zdjęcia, i takie tematy, które by przelicytowały inne. Szukałem tego, co będzie się sprzedawać, np. brygady pracy socjalistycznej. Pokazanie ich sukcesów w gazecie to była „podpucha produkcyjna" – mobilizowało innych do pobijania rekordów w wyrabianiu norm. To były czasy wielkiej propagandy. Jakby ktoś był sprytny mógłby zrobić z tego niezły kabaret.

NOWA HUTA BYŁA „OCZKIEM W GŁOWIE" POPRZEDNIEGO USTROJU. ODCZUŁ PAN TO W PRACY?

Huta była bardzo pilnowana, w myśl zasady „czujność towarzysze, wróg nie śpi". Po jakimś czasie otrzymałem pozwolenie na fotografowanie wewnątrz kombinatu. Każde zdjęcie było skrupulatnie notowane. Mogłem fotografować określone rzeczy. Nie mogłem rejestrować ciągu technologicznego i wzajemnego usytuowania obiektów. Ale propaganda wizualna musiała być. Kiedyś dostałem zlecenie pod tytułem „Dbamy o naszych pracowników, dostarczamy im napoje". Poszedłem zrobić zdjęcia do punktu wydawania wody. Ujęłem w obiektywnie uśmiechniętą panią z punktu, która akurat… pokazała figę! I to zdjęcie wydrukowali w Głosie. Musiałem się nieźle z niego tłumaczyć. Za każdym razem chodziłem w towarzystwie osoby z „działu specjalnego". Jeden z kolegów fotografów miał sposób na takich towarzyszy. Podrzucał im „świerszczyka". Gdy pilnujący zajmował się lekturą, fotograf mógł wtedy swobodnie robić zdjęcia. Ciekawy patent, choć ja go nie stosowałem.

POZA REKORDAMI PRODUKCYJNYMI MIAŁY MIEJSCE W NASZEJ DZIELNICY TAKŻE PRZEŁOMOWE WYDARZENIA POLITYCZNE.

Zmiany to był szok. W tamtym układzie i ustroju to było nie do pomyślenia. Niesamowitym wydarzeniem była wizyta Jana Pawła II. Polak został osobą publiczną, o określonych poglądach, której przyjazdu nie można pominąć. Propaganda działała jednak nadal. Nie można było np. fotografować ani pokazywać w prasie i telewizji tłumów, jakie witały papieża, bądź uczestniczyły w jego mszach. Zapowiedziano wizytę papieża w klasztorze Cystersów. Wiedziałem, że tam będzie mnóstwo dziennikarzy i wszyscy będą mieć takie same zdjęcia. A ja chciałem ująć coś, czego nie miałby nikt. Dowiedziałem się, że papież będzie lądował helikopterem na stadionie Hutnika. Z mojego planu zrobienia zdjęcia szefostwa kombinatu witającego Jana Pawła II nic nie wyszło: po prostu nikt z nich papieża nie witał! Mimo to miałem dobre zdjęcia: ustawiłem się na trasie i uchwyciłem błogosławiącego papieża z kominami z huty w tle. Później robiłem zdjęcia z pierwszej mszy św. na kombinacie, następnie z akcji wieszania krzyży. Czuć było większą swobodę. Udało nam się np. przemycić zdjęcie zdemolowanego cmentarza Orląt Lwowskich.

GDY ZAKOŃCZYŁ PAN PRZYGODĘ Z GŁOSEM, MIAŁ PAN TAKŻE EPIZOD TELEWIZYJNY.

Kiedy przeszedłem na emeryturę nawiązałem kontakt z nowopowstającą, nowohucką Telewizją Dami. Zrealizowałem kilka tematów, m.in. poświęcenie samochodów w parafii na osiedlu Dywizjonu 303. Później kilka lat filmowałem dla Telewizji Kraków. Większość zrealizowanych przeze mnie materiałów to były moje propozycje. Podobnie, jak w przypadku zdjęć – szukałem ciekawych miejsc, nietypowych ujęć. Żagle, samoloty, crossy samochodowe, dzikie kąpieliska. Trzeba uwieczniać to, co ludzi zainteresuje.

WRÓĆMY DO ZDJĘĆ. PSTRYKNĄĆ MOŻE KAŻDY, ZROBIĆ DOBRE ZDJĘCIE – NIELICZNI. JAKA JEST PANA RECEPTA?

Na zdjęciu powinno być pokazane wydarzenie. Ważna jest dynamika. Gdy fotografuje się np. panią handlującą na straganie, to nie jest ważne, żeby jej było ucho widać czy nie. Trzeba pokazać ręce, które coś robią. Gdy robię zdjęcia bawiących się dzieci – mama musi wyjść z pokoju, żeby dziecko miało swobodę. Trzeba rejestrować, tak, żeby do zdjęcia wystarczył krótki podpis. Haratać, haratać, a potem wybrać. Musi się coś dziać. A w naszej dzielnicy dzieje się sporo. Nowa Huta cały czas jest w budowie. Na spacer zawsze biorę swój „breloczek", jak nazywam nowoczesne, miniaturowe aparaty, i gdy coś mnie zaciekawi, to sobie „pstrykam"…

Tekst: Tomasz Piwowarczyk
Zdjęcia: Marcin Kądziołka



WAKACYJNE TURNUSY W OŚRODKACH KULTURY

Slalomem między burzami i ulewami, z deszczowym poślizgiem i walcząc z przymrozkami mknie do nas lato! Nie podejmiemy się prognoz pogody. Ale wiemy, że – aby było OK – starają się wszystkie Ośrodki Kultury Kraków-Nowa Huta, które podzieliły wakacje na kilkudniowe turnusy.

W klubie Aneks na ulicy Mycielskiego zaplanowano m.in.: wyjazd do jednostki ratowniczo-gaśniczej, akademię sportu, zabawy na trampolinach. Szykuje się Wakacyjna Liga Mistrzów, wyjścia do kina i wycieczka do Wiosek Świata w Tyńcu. Program obejmuje wycieczkę ekologicznymi pojazdami po Kazimierzu i wyjście do Centrum Zabaw Dziecięcych Gibon.

Wspólną ofertę przygotowały kluby Jedność i Pod Kasztanami. Na dzieci czekają: gry sportowe i zabawy edukacyjne, wyjazd do ogrodu botanicznego, wyjście na baseny. W drugim turnusie odbędzie się m.in. wyjście do Muzeum Farmacji.

Dzieci zaprasza także Klub Jędruś z osiedla Centrum A. W programie (który rusza w sierpniu) znajduje się m.in. wyjście do Ogrodu Zoologicznego, Manufaktury Czekolady i Multikina, warsztaty plastyczne i dyskoteki. Już od 1 lipca rusza programie klubów Karino i Herkules. Dzieci z ośrodka przy ulicy Truskawkowej pojadą m.in. do Parku Linowego w Pychowicach i do Muzeum Archeologicznego w Bronicach, odbędą trening sprawnościowy i spędzą wspólnie Dzień Kukurydzy.

Klub Krzesławice (z ulicy Wańkowicza) poza wyjściem do Multikina organizuje także zawody sportowe w Parku Jordana. Największą atrakcją klubu Mirage będzie wycieczka autokarowa do Zatora, rejs statkiem po Parku Mitologii, zwiedzanie Parku Stworzeń Wodnych (na początku lipca) i przejażdżka meleksami po krakowskim rynku (pod koniec sierpnia). Z kolei klub Dukat zaprasza m.in. na spacer nad Zalew Zesławicki oraz do Raciborowic na warsztaty plastyczne w plenerze. Klub 303 także zorganizuje wycieczkę do Dinozatorlandu (m.in. wstęp do Parku Ruchomych Dinozaurów, Parku Mitologii, Parku Owadów, Parku Bajek i Wodnych Stworzeń, seans w kinie 5D lub show 3D na żywo). Będzie także wycieczka do ZOO i dużo sportu, np. na AWF-ie. Na osiedlu Ogrodowym, w Wersaliku także sporo atrakcji dla miłośników filmu, plastyki, a także wyjścia do ZOO. Klub Aneks i Krzesławice zapraszają także dzieci i młodzież w wieku 7-16 lat na plener malarski w Krynicy Zdroju.

Zapisy i wpłaty przyjmowane są w poszczególnych klubach Ośrodka Kultury Kraków-Nowa Huta. Szczegółowy plan zajęć oraz cennik udziału w poszczególnych turnusach znajduje się na stronie www.krakownh.pl.

(TP)



Zdjęcie: Stanisław Gawliński

OPONODONICZKI

Ilada moment śmieciowa rewolucja. Nim nastąpi, pokazujemy w jaki sposób można wykorzystać stare, zużyte opony. Pomysłowy patent zdobi wejście do Szkoły Podstawowej nr 155 na osiedlu 2 Pułku Lotniczego.

***

W poprzednim Lodołamaczu złośliwy sopelek wkradł się w tekst o krakowskim oddziale Wspólnoty Emaus. Jest to Nowosądeckie (a nie Nowotarskie) Towarzystwo Pomocy im. Brata Alberta!



PRZEDSZKOLAKI KONTRA SMOG

Zakończyła się zacięta rywalizacja o tytuł najbardziej ekologicznego przedszkola w Krakowie i okolicach. W III edycji konkursu EDUeko świetnie spisały się placówki z Nowej Huty.

Tegoroczny konkurs przeprowadzony był pod hasłem „Krakowski smog nie jest OK!". Wzięło w nim udział w sumie 113 placówek. Ich zadaniem było udokumentowanie działań na rzecz środowiska i kształtowania świadomości ekologicznej swoich podopiecznych. Oceniane były także wykonane przez przedszkolaków prace plastyczne, ilustrujące te działania oraz konspekt zajęć poruszających temat zanieczyszczenia powietrza w Krakowie i okolicach.

Pierwsze miejsce zajęło Samorządowe Przedszkole z Oddziałami Integracyjnymi im. Małego Księcia z osiedla Hutniczego. Na drugim miejscu uplasowało się przedszkole nr 187 z osiedla Piastów. Trzecie miejsce zajęło Przedszkole Niepubliczne „Bajka". Nagrody w postaci bonów na zakupy ufundował organizator – firma Ikea Kraków.

(TP)

LETNIE GALERIE W NCK

W Nowohuckim Centrum Kultury w czasie wakacyjnym dominować będą wystawy. Do 27 lipca w budynku A oglądać możemy wystawę rysunków, komiksu i malarstwa Tomasza Bereźnickiego. W budynku B (dolne foyer) do 26 lipca swoje dzieła zaprezentuje Maria Malczewska-Bernhardt. Plastyczna amatorska grupa Pasja będzie mieć swoją wystawę w budynku C od 1 do 27 lipca.

W NCK-u podziwiać będzie można także fotografie. "Beztroskie lata dzieciństwa" to tytuł wystawy Leszka Dziedzica. Zdjęcia oglądać można do końca sierpnia w Małej Foto-Galerii w budynku A. Natomiast do 20 lipca w budynku C dostępna będzie pokonkursowa wystawa 2 Frankońskiego Maratonu Fotograficznego. Z kolei w Foto-Galerii w budynku A przez cały lipiec będzie można zobaczyć wystawę z Kieleckiego Centrum Kultury.

Swoje prace zaprezentuje też podróżnik Huber Hładij. Od 2 lipca do 31 sierpnia miłośnicy podróży zobaczą zdjęcia poświęcone Uzbekistanowi. Obszar wystawowy Nowohuckiego Centrum Kultury to nie tylko gmach, ale także pobliski skwer. Właśnie tam przez cały lipiec i sierpień oglądać będzie można wystawę „Nowa Huta – najmłodsza siostra Krakowa". Na wszystkie wystawy wstęp wolny.

(TP)



Grafika: Tomasz Bereźnicki

POCIĄG DO BIBLIOTEKI

Przez cały lipiec i sierpień we wszystkich oddziałach Nowohuckiej Biblioteki Publicznej trwać będzie „Akcja lato". Skierowana jest tradycyjnie do dzieci po to, aby mogły spędzić lato i bezpiecznie, i ciekawie.

Tegoroczny program zatytułowano „Wakacyjny pociąg do biblioteki". Dzieci poza zajęciami edukacyjnymi, literackimi i plastycznymi na terenie bibliotek wezmą także udział w wyprawach do Ogrodu Botanicznego UJ, Ogrodu Zoologicznego, Parku Skalskiego i Zielonego Jaru. Na Łąkach nowohuckich odbędą się także warsztaty ekologiczne.

W związku z obchodzonym Rokiem Tuwima organizatorzy przybliżą dzieciom twórczość poety. Będą więc warsztaty origami zatytułowane „Zwierzęta Pana Tuwima", spotkanie z cyklu: „Z książką w cieniu drzew" pod tytułem „Z Tuwimem weselej" oraz „Głośne czytanie na zaczarowanym dywanie – Kraina Tuwima".

Organizatorzy wszystkim uczestnikom zapewniają bezpłatny dostęp do Internetu, edukacyjnych gier komputerowych i planszowych, platformy e-learningowej FunEnglish.pl i angielski123.pl, a także materiałów plastycznych. Szczegółowy program zajęć i regulamin znajduje się na stronie www.biblioteka.krakow.pl.

(TP)

FILMOWA PETYCJA

Podczas organizowanych przez Fundację Nowych Ujęć i Ośrodek Kultury im. C K. Norwida warsztatach społeczno-medialnych licealiści Nowej Huty postanowili zwrócić uwagę na problemy systemu edukacyjnego. W ramach zajęć realizują felieton telewizyjny, zatytułowany "List do ministra". Zamierzają przedstawić w nim problemy licealistów i zwrócić uwagę na błędy w obecnym systemie edukacji.

JAKIE TO BŁĘDY?

Mówi o nich Kinga Kaczmarczyk, uczestniczka warsztatów: — Przeładowane programy – to brak czasu na realizowanie hobby. Szkoły uczą wszystkiego i niczego: uczniowie przyswajają wiedzę z wielu przedmiotów, wiedzę nieprzydatną, czysto teoretyczną, która nic nie wnosi do ich życia. Muszą uczyć się wszystkiego, nie mogąc wystarczająco poświęcić się nauce wybranych, ważnych dla nich przedmiotów. Z inicjatywami i warsztatami wychodzą prywatne instytucje, fundacje, a nie państwo. Instytucje takie mają często problem ze znalezieniem środków na realizowanie różnych projektów. Problemem jest też fakt, że w szkole bardzo mało jest zajęć innych niż typowe przedmioty lekcyjne np. zajęcia z filmu, muzyki, teatru. Takie zajęcia są prowadzone jako pozalekcyjne, ale nie prowadzą ich profesjonaliści, ludzie z danej branży, a po prostu nauczyciele. No i niepewność dotycząca przyszłości – co studiować żeby mieć pracę. Studiować coś czego się nie lubi, żeby znaleźć potem pracę, czy też studiować coś, co się lubi, wiedząc że będzie ciężko znaleźć potem pracę? Mówi się przecież, że dziś każdy może być studentem, a uczelnie to fabryki bezrobotnych. Coraz więcej studentów sprawia, że wyższe wykształcenie nie jest żadnym atutem do podjęcia pracy. Z drugiej strony nie każdy chce pracować w branżach fizycznych, ale nieraz w tego typu zawodach można zyskać lepsze zarobki niż w zawodach kwalifikowanych. Dla nas osobiście to jest największy problem – co zrobić, żeby można było w przyszłości robić to, co się lubi i móc z tego żyć.



PREMIERA FILMOWEGO FELIETONU ODBĘDZIE SIĘ 26 CZERWCA W KINIE SFINKS. KTO NATOMIAST CHCE O STOSUNKU MŁODYCH UCZNIÓW DO SYSTEMU EDUKACJI DOWIEDZIEĆ SIĘ WIĘCEJ, MOŻE ODNALEŹĆ I POLUBIĆ FACEBOOKOWY FAN PAGE WARSZTATÓW, ZATYTUŁOWANY „LIST DO MINISTRA".

RELAKS W KOMBINATORZE

WAKACJE W HUCIE TO SEZON OGÓRKOWY? — NIE DLA NAS – MÓWI JACEK PAWEŁ DARGIEWICZ, SZEF KLUBU KOMBINATOR, MIESZCZĄCEGO SIĘ W BUDYNKU TEATRU ŁAŹNIA NOWA I OPOWIADA O PLANACH NA WAKACJE.



PIKNIK DLA RÓWNOWAGI I LETNI PROJEKTOR

— Startujemy już w niedzielę 7 lipca Piknikiem dla Równowagi. Będzie to impreza, której hasłem przewodnim jest słowo „relaks", odmieniane na wiele sposobów – przyznaje Dargiewicz. Od godziny 15 będzie można zrelaksować się na wiele sposobów: aktywnie - uprawiając slackline, czyli chodzenie po linie zawieszonej nad ziemią, grając w badmintona i boules lub bardziej leniwie czytając książki na leżakach (te zapewni Filia Nowa Huta), smakując ekologiczne jedzenie, słuchając lekkiej muzyki w strefie chilloutu. — W trakcie imprezy będzie można obejrzeć wyjątkową wystawę Art Tech Design, na której pokażemy co ciekawego można zrobić z elektrośmieci – dodaje szef Kombinatora. Kulminacją pikniku będzie pokaz filmowy w ramach Letniego Projektora: po zmroku ogród stanie się największą w Krakowie salą kinową pod gwiazdami – opowiada Małgorzata Kopecka z Letniego Projektora. — A zamiast foteli kinowych dajemy pufy, leżaki i koce.

JOGA W OGRODZIE

W wakacje będzie też można poćwiczyć jogę. — Bardzo się cieszę, że możemy zaprosić do ogrodu fanów jogi, którzy w każde niedzielne popołudnie będą mogli poćwiczyć i zrelaksować się – opowiada Dargiewicz. Joga w ogrodzie startuje 7 lipca i odbywać się będzie w każde niedzielne popołudnie. Jak zapewniają organizatorzy zapraszają wszystkich chętnych niezależnie od poziomu zaawansowania. Wstęp na zajęcia jest wolny.

CO JESZCZE?

— Na razie dopinamy plany sierpniowe i nie chcę zdradzać szczegółów, choć już teraz mogę powiedzieć, że będzie w Kombinatorze będzie dużo muzyki - mówi Jacek Dargiewicz. Po szczegółowe informacje zapraszamy więc na stronę www.klubkombinator.com.

„WYJŚCIE" DLA PRZEJŚCIA?

Przyszłość ronda Czyżyńskiego była tematem spotkania w Szkole Podstawowej nr 156 na ulicy Centralnej. Odbyło się ono 13 czerwca, a zorganizował je radny Miasta Krakowa Jerzy Woźniakiewicz. Głównym wątkiem dyskusji był najbardziej newralgiczny punkt ronda: przejście podziemne.

— Póki co, przejście pod rondem przypomina rynsztok. Ludzie boją się tędy przechodzić – rozpoczął spotkanie organizator. W przejściu szwankuje ogrzewanie, jest stale dewastowane. A miejsce to powinno być wizytówką i strategicznym punktem okolicy. W związku z tym z remontem spore nadzieje wiążą właściciele punktów handlowych zlokalizowanych pod rondem.

— Brakuje toalet, solidnej kanalizacji – skarżyli się kupcy, którzy liczą też na obniżkę czynszów na czas remontu. Przebudowa ronda rozpocznie się po Bożym Narodzeniu, w lutym lub marcu 2014 roku. Podstawową zmianą będzie przeniesienie przystanków tramwajowych: według planu będą ulokowane przy wyjeździe z ronda. Przez rondo poprowadzona będzie także ścieżka rowerowa, łącząca wschodnią stronę ronda z północną.

Niebawem Zarząd Infrastruktury Komunalnej i Transportu uruchomi specjalny informacyjny serwis internetowy poświęcony inwestycji. Za jego pomocą będzie można przesyłać swoje sugestie i pomysły na temat remonty. I czekać, aż zapali się dla nich zielone światło.

(TP)



FREESTYLERZY PRZETRWAJĄ APOKALIPSĘ W ŁAŹNI NOWEJ

NAJNOWSZY PROJEKT EWELINY MARCINIAK I MICHAŁA BUSZEWICZA, KTÓREGO OPRAWĄ MUZYCZNĄ ZAJMIE SIĘ MARCIN NENKO, MOŻE STAĆ SIĘ OKAZJĄ DO STWORZENIA NAPRAWDĘ JEDYNEGO W SWOIM RODZAJU TEAMU FREESTYLOWEGO! NA CASTING, ZORGANIZOWANY W TEATRZE ŁAŹNIA NOWA W UPALNY CZERWCOWY DZIEŃ, ZGŁOSIŁO SIĘ KILKUNASTU MŁODYCH MĘŻCZYZN, KTÓRYCH POWALAJĄCA ENERGIA, POTRZEBA WYPOWIEDZENIA SIĘ I SIŁA PRZEKAZU WPRAWIŁA JURY W ZACHWYT.



Uczestnicy, aby zostać zaangażowanymi do dalszych działań, musieli wykazać się przede wszystkim umiejętnością śpiewania a'capella, smykałką do freestyle'u oraz oczywiście prawdziwą pasją. Kandydaci musieli także odnaleźć się w apokaliptycznym klimacie, nieco przypominającym świat z kultowego filmu George'a Millera ''Mad Max''. Przygotować mieli teksty, które opisywać miały świat postapokaliptyczny – świat tworzony na nowo, społeczność powstającą na zgliszczach starej cywilizacji. Była to świetna okazja do wykazania się przed organizatorami spotkania buntowniczą siłą, potrzebą wypowiedzenia się, pokazania swoich twórczych możliwości.

Można śmiało stwierdzić, że wszyscy kandydaci okazali się jedyni w swoimi rodzaju. Każdy posiada też niecodzienne umiejętności, np. Maciek ''BUA'', który przyszedł na casting jako pierwszy, jest specjalistą od beatboxu, natomiast Wojtek ''GREM'' świetnie śpiewa po jamajsku! Specjalistą od zaglądania kobietom głęboko w oczy podczas swoich solowych popisów okazał się w tym gronie blondwłosy Krzysztof. Warto też zaznaczyć, że każdy z miłych panów, którzy przybyli na casting do Łaźni, sam pisze teksty które wykonuje i z pewnością dla niektórych z nich będzie to szansa, by wiele wnieść od siebie w projekt.

Układanie tekstów o tworzeniu nowego porządku było małą rozgrzewką dla zgromadzonych twórców – już w drugiej połowie lipca rozpoczną się dziesięciodniowe próby, podczas których, wraz z aktorką Mirosławą Żak, wspólnie nadawać będą kształt całemu przedsięwzięciu. Kontynuacja prób nastąpi w listopadzie, na ten miesiąc planowana też jest premiera spektaklu – koncertu. Efekty pracy nad projektem będą prezentowane także podczas Festiwalu Boska Komedia.

Tekst: Agnieszka Wierny
Zdjęcia: Joanna Urbaniec



FUFUA

BAŚŃ Z CZARNEGO LĄDU



Najpierw był casting dla aktorów, oczywiście niezawodowych. Reżyserka Maria Spiss poszukiwała dzieci w wieku od 7 do 10 lat oraz osób po 60. roku życia. Ostatecznie z tłumu przybyłych (fotoreportaż z wydarzenia publikowaliśmy w numerze 31 Lodołamacza) wyłoniono ośmioro uczestników: czworo dzieci i czworo dorosłych. Najmłodszy aktor miał zaledwie 9 lat, najstarszy – 73.

Co wyniknęło z ich spotkania? Baśniowy spektakl o życiu i przemijaniu, inspirowany baśniami z Afryki. W egzotycznych tańcach i śpiewach nowohuccy pasjonaci aktorstwa odnaleźli się rewelacyjnie. Projekt Marii Spiss „Fufua. Baśń z Czarnego Lądu" była kolejną, organizowaną w Łaźni Nowej akcją warsztatową, która pozwoliła poznać tajniki sceny widzom najmłodszym i tym trochę starszym. Ponownie okazało się, że jest w nas gorąca tęsknota za słońcem i blaskiem – tym naturalnym, i tym płynącym z oklasków zachwyconej widowni.





Zdjęcia: Jarek Modzlerz



WOJNA OCZAMI ŚWIADKA

O TYM, JAK ZOSTAĆ REPORTEREM WOJENNYM I CO MOŻE WYNIKNĄĆ Z PROWADZENIA BLOGU, OPOWIADA MARCIN OGDOWSKI, DZIENNIKARZ PORTALU INTERIA.PL, AUTOR WIELOKROTNIE NAGRADZANEGO (M.IN. JAKO BLOG ROKU) BLOGU ZAFGANISTANU.PL I KSIĄŻEK: „Z AFGANISTANU.PL. ALFABET POLSKIEJ MISJI" ORAZ „OSTATNI ŚWIADEK".

JESTEŚ Z WYKSZTAŁCENIA DZIENNIKARZEM?

Nie, z zawodu jestem socjologiem. Pracę dziennikarza zacząłem jeszcze na studiach, ponieważ zawsze lubiłem pisać. Najpierw pracowałem w regionalnej gazecie w Toruniu, z którego pochodzę. Potem przeniosłem się do Warszawy, a od kilku lat mieszkam i pracuję w Nowej Hucie.

SPECJALIZUJESZ SIĘ W REPORTAŻU WOJENNYM...

I tak, i nie. Bo na co dzień jestem wydawcą strony głównej w portalu INTERIA.PL - z tego głównie się utrzymuję. Bycie reporterem wojennym to moja fascynacja, którą udaje się realizować od niemal 10 lat. Ale znajmy proporcje – przez większość czasu jestem wydawcą, reporterem wojennym – przez miesiąc-dwa w roku.

SKĄD WZIĘŁO SIĘ TO ZAINTERESOWANIE?

Wychowywałem się przy poligonie wojskowym, który dla mnie, jako dziecka, był naturalnym placem zabaw. Interesowałem się też historią wojskowości – teraz łączę obie pasje podczas swoich pobytów na misjach naszej armii.

KAŻDY MOŻE ZOSTAĆ REPORTEREM WOJENNYM?

Każdy, kto znajdzie redakcję chętną pokryć wydatki związane z wyjazdami (śmiech). Wcześniej trzeba odbyć kurs przygotowawczy, organizowany przez Ministerstwo Obrony Narodowej. W ramach którego symuluje się, na ostro, różne sytuacje – na przykład porwanie przez rebeliantów. Osoba, która chce sobie „po prostu pozwiedzać" Afganistan, nie ma szans na powodzenie.

TOBIE SIĘ UDAŁO I NA POLSKIE MISJE WYJEŻDŻASZ REGULARNIE.

Byłem cztery razy w Iraku i sześć razy w Afganistanie – mam na myśli te dłuższe, kilkutygodniowe wyjazdy. Wojny nie da się opisać, siedząc wygodnie w kontenerze mieszkalnym. Jestem wśród ludzi, relacjonuję to, co się z nimi dzieje, sam też przeżywam doświadczenia, które są ich udziałem. Pracuję bowiem jako embed – czyli osoba, która „przykleja" się do jakiejś jednostki wojskowej i z nią spędza cały czas – śpi, je, odpoczywa, jeździ na patrole. Ja działam jednak trochę inaczej: nie wiążę się z jedną formacją, staram się jeździć z różnymi grupami.

UDAJE CI SIĘ POZNAĆ SPOŁECZNOŚĆ AFGAŃSKĄ?

Tylko raz byłem w Afganistanie bez wojska. Z grupą kolegów dziennikarzy urwaliśmy się i jeździliśmy na własną rękę. Generalnie jednak Afgańczycy traktują mnie jako żołnierza (to i tak nieźle, bo talibowie mają dziennikarzy za oficerów wywiadu) – przyjeżdżam z nimi, wyglądam jak oni. Oglądam więc tę społeczność niejako zza szyby. Chcę przez to powiedzieć, że w te relacje wkrada się pewien dystans – często nie do pokonania. Co nie zmienia faktu, że Afgańczycy są bardzo gościnni, choć w stosunku do ludzi z Zachodu także szalenie interesowni. Ale cóż, wojna wynaturza stosunki międzyludzkie, każe przyzwyczaić się i dostosować do nienormalnych warunków życia.

NA SWOIM BLOGU MOŻESZ NAPISAĆ WSZYSTKO, CZY MASZ JAKIEŚ OBOSTRZENIA?

Akredytacja dziennikarska obłożona jest kilkoma zasadami. Nie wolno m.in. publikować zdjęć zabitych żołnierzy, instalacji zabezpieczających bazy, nie można zbyt szczegółowo opisywać np. niedoskonałości sprzętu używanego przez kontyngent. Te informacje mogłyby pomóc talibom w walce z naszym wojskiem. W dobie internetu wszystkie materiały, także te z Polski, są przez rebeliantów bardzo dokładnie analizowane.

SPODZIEWAŁEŚ SIĘ, ŻE TWÓJ BLOG ZYSKA TYLU CZYTELNIKÓW?

Nie przypuszczałem, że stanie się aż tak popularny! Relacje z moich pierwszych wyjazdów były klasycznymi materiałami dziennikarskimi, wysyłanymi do redakcji raz na tydzień. Pomysł prowadzenia blogu na początku nie bardzo mi się podobał, widziałem też spore problemy techniczne – w Afganistanie internet jest mało dostępny. Ale po pewnym czasie formuła blogu zaczęła mi się to podobać. Zrozumiałem bowiem, że kilka-kilkanaście wpisów tworzy klasyczny reportaż, a właśnie pisaniem reportaży byłem zainteresowany przede wszystkim.

CHOĆ NA STAŁE JESTEŚ W POLSCE, BLOG CAŁY CZAS ŻYJE.

W 2009 roku, kiedy odpaliliśmy zAfganistanu.pl, wydawało mi się, że po powrocie z wyjazdu zamknę bloga, i być może odświeżę go przy kolejnej podróży. Tymczasem wokół niego zbudowała się duża społeczność, z której pojawiły się głosy, że strona powinna funkcjonować cały czas. Powstało więc forum, skupiające ludzi związanych – na przykład rodzinnie – z Afganistanem i polską misją. Dziś blog funkcjonuje jako niezależny byt, takie perpetuum mobile.

PISZESZ NIE TYLKO BLOGA – JESTEŚ TEŻ AUTOREM DWÓCH KSIĄŻEK.

To prawda, w 2011 roku wydałem papierową wersję blogu. Od początku starałem się dystansować od oficjalnej, poprawnej PR-owo wizji polskiej misji, choć o wielu rzeczach nie mogę napisać wprost. Dlatego napisałem książkę, która jest fikcją literacką, ale fikcją osadzoną w prawdziwych realiach. „Ostatni świadek" nawiązuje do dramatu w Nangar Khel, gdzie polscy żołnierze zabili kilku cywilów. Nie było mnie przy tym - wyleciałem z Afganistanu kilka dni wcześniej. Opisuję jednak zdarzenia bardzo podobne, choć są one tylko pretekstem do przedstawienia tego, co działo się po ujawnieniu dramatu. Tego politycznego i medialnego kociokwiku, którego ofiarą padło de facto całe Wojsko Polskie.

Tekst: Matylda Stanowska
Zdjęcia: z archiwum Marcina Ogdowskiego



DLA CZYTELNIKÓW LODOŁAMACZA MAMY DO ROZLOSOWANIA DWIE KSIĄŻKI MARCINA OGDOWSKIEGO Z DEDYKACJĄ. NAPISZCIE W KILKU ZDANIACH: CZY REPORTER WOJENNY POWINIEN OPISYWAĆ WSZYSTKO, CZEGO JEST ŚWIADKIEM?

NA ODPOWIEDZI CZEKAMY POD ADRESEM REDAKCJA@LODOLAMACZ.PL DO 5 LIPCA. NAJCIEKAWSZE WYPOWIEDZI NAGRODZIMY, A ZDOBYWCÓW POINFORMUJEMY DROGĄ MAILOWĄ.



SNAJPERZY DLA ZABAWY

KIEDYŚ RZESZE MŁODYCH MĘŻCZYZN DRŻAŁY NA SAMĄ MYŚL O POBORZE DO WOJSKA. DZIŚ, KIEDY SŁUŻBA OBOWIĄZKOWA ZOSTAŁA ZNIESIONA SAMI ZAKŁADAJĄ MUNDUR, BIORĄ KARABIN DO RĘKI I BAWIĄ SIĘ W SNAJPERÓW. UZBROJENI PO ZĘBY W KULKI NAPEŁNIONE FARBĄ NAPIERAJĄ DZIELNIE NA WROGA. TAKTYKA OPRACOWANA, BROŃ ODBEZPIECZONA. WSZYSCY NA SWOICH POZYCJACH. OPERACJA „PAINTBALL" ROZPOCZĘTA.

BITWA NA KLEKSY

Kamil Wróblewski w paintball gra od 10 lat. Zaczęło się od rekreacyjnej zabawy z kolegami. Potem postanowili założyć drużynę. Wraz z nią jeździł na turnieje, prowadził szkolenia. Z pasji zrodził się pomysł na biznes. Teraz na jego pole paintballowe w Brzegach przyjeżdżają gracze z całej Polski. Najmłodsi mają tylko 12 lat. Grają zarówno profesjonaliści z ligi, jak i zupełni amatorzy.

— Organizujemy grę otwartą nawet dla 100-120 osób. Można przyjechać z dużą grupą znajomych, ale i w dwie osoby. W tym drugim przypadku staramy się zebrać większą ekipę, tak by w grze uczestniczyło przynajmniej 16 zawodników. Zapewniamy różne scenariusze w zależności od liczby graczy. Najpopularniejszym jest capture the flag czyli odbicie flagi przeciwnika i doniesienie jej do swojej bazy. Przez dwie lub trzy godziny gry uczestnicy zwykle realizują kilka wariantów – mówi Kamil Wróblewski, instruktor i właściciel firmy Big-Game.

Przed rozpoczęciem gry uczestnicy przechodzą specjalny instruktarz. Najważniejszą zasadą jest zakaz ściągania maski podczas gry. To ona jest podstawowym elementem stroju chroniącym zawodnika. Dodatkowo uczestnicy są zaopatrzeni w specjalny strój goreteksowy, imitujący żołnierski mundur. Do gry używa się tzw. markera, czyli pistoletu z pojemnikiem na kulki z farbą. Nad całością zabawy czuwa instruktor koordynujący przebieg gry i dbający o bezpieczeństwo zawodników. Ważna jest też zasada fair play – kto zostaje trafiony i naznaczony żółtym kleksem musi podnieść rękę i zejść z pola.

W SZPILKACH NA POLIGON

Paintball staje się atrakcją coraz większej ilości imprez. Od urodzin, wieczorów kawalerskich czy panieńskich, imprez firmowych i integracyjnych po 25 rocznicę ślubu.

— Każda okazja jest dobra by pograć w paintball. Tym bardziej, że grać może każdy. Wydawać by się mogło, że to bardziej męska rozrywka, ale pozory mylą. Kobiety tłumnie przychodzą na paintball zarówno z mężczyznami, jak i we własnym gronie. Dla przykładu kiedyś przyszła do nas krucha blondynka w szpilkach. Myślałem, że po kilkunastu minutach da za wygraną, a okazało się, że na polu była wulkanem energii - wspomina Kamil Wróblewski. - Dlatego też zachęcam niezdecydowanych panów, żeby zabierali ze sobą swoje partnerki, bo przecież lepiej by odreagowały stres na polu niż na mężczyźnie – śmieje się.

Dziś na paintball przyjechały trzy różne grupy. Jedna w żeńskiej wersji mini. Dwunastoletnia Iza obchodzi w ten sposób swoje urodziny. Zaprosiła kilkanaście koleżanek, brata i kuzynkę, bo jak twierdzi jej mama, pomysły na świętowanie kolejnych urodzin już jej się skończyły. Oryginalne przyjęcie urodzinowe sprawiło dzieciakom mnóstwo frajdy i choć większość kulek lądowała w trawie radości nie było końca.

W grupie pełnoletnich „komandosów" prym wiodą mężczyźni, ale dostrzegam również dwie dziewczyny usilnie starające się znaleźć odpowiedni rozmiar spodni.

— Koledzy z pracy mnie namówili. To taka nasza działowa integracja w firmie. Pierwszy raz biorę udział w grze i liczę na dobrą zabawę – mówi Ewa. — A ja mam nadzieję, że nie będę miała zbyt dużo siniaków i będę mogła jutro wystąpić w spódnicy – dodaje Magda.

KOMANDOSI NA NIBY

Paweł na paintball przyjechał z kolegami z firmy budowlano-technicznej. Postanowili odreagować całotygodniowy stres biegając z markerem pod pachą. To doskonała forma rozładowania negatywnych emocji, a przy okazji dla pracownika to jedyna możliwość by symbolicznie „policzyć się" z szefem. Ale taka rozrywka nie zawsze jest inicjatywą samych pracowników. Firmy coraz częściej organizują w ten sposób imprezy integracyjne, bo paintball jako gra zespołowa pozwala zauważyć jakie cechy mają pracownicy, kto ma predyspozycje na koordynatora, lidera czy szefa. Kto ma zdolności przywódcze i potrafi dowodzić drużyną. Poza tym dla mężczyzn to spora dawka adrenaliny i dobrej zabawy. Uczestnicy wcielają się w rolę komandosów broniących swojego terytorium przed wrogiem i atakujących bazę przeciwnika. Tradycyjny scenariusz z podwórka. Jak widać z pewnych rzeczy się nie wyrasta. Mali chłopcy bawią się żołnierzykami, a duzi… no cóż - bawią się w żołnierzy!

Tekst: Marzena Rogozik
Zdjęcia: Marcin Kądziołka

WIĘCEJ ZDJĘĆ NA STRONIE 16



NA TROPIE GŁUCHEGO PSA

ZA POMOCĄ WĘCHU POZNAJE ŚWIAT BEZ SŁÓW I BEZ DŹWIĘKU. WZROKIEM STARA SIĘ ODCZYTAĆ GESTY I ZROZUMIEĆ INTENCJE CZŁOWIEKA. CZARA NIE JEST INNA, JEST PO PROSTU GŁUCHA. O ŻYCIU Z NIESŁYSZĄCYM PUPILEM I PSIM JĘZYKU MIGOWYM OPOWIADA MAGDA KLIMEK: WŁAŚCICIELKA SUCZKI CZARY I AUTORKA BLOGA GLUCHYPIES.PL.

JAK TO SIĘ STAŁO, ŻE CZARA TRAFIŁA DO PANI?

Kiedy wyprowadziłam się od rodziców i zamieszkałam z mężem, bardzo brakowało mi w domu psa. Od dziecka zawsze miałam jakiegoś pupila, uwielbiałam zwierzęta, a nawet kiedyś marzyłam by zostać weterynarzem. Początkowo chcieliśmy psa z hodowli, takiego rasowego i z rodowodem, jednak ceny skutecznie nas zniechęciły. Postanowiliśmy więc wziąć psa ze schroniska. To miał być szczeniak bokser, ale spóźniliśmy się, bo rano został zabrany. Oglądaliśmy więc inne psy i pani ze schroniska pokazała nam śliczną, biała suczkę. Nie chciałam suczki, bo bałam się, że mogą być z nią problemy. Nie wiedziałam wtedy, że wszystkie suczki w schronisku są wysterylizowane. Mojemu mężowi od razu się spodobała, więc wzięliśmy ją na spacer. Mimo, że wielokrotnie powtarzano nam że nie słyszy, stwierdziliśmy że damy sobie radę, nie wiedząc tak naprawdę co nas czeka.

CZYM RÓŻNI SIĘ OD PSÓW, KTÓRE SŁYSZĄ?

Czara ma bardzo wyczulony węch i dotyk. Na spacerach ciągle węszy – tak poznaje świat rekompensując sobie brak słuchu. Najlżejsze nawet dotknięcie od razu powoduje, że staje się czujna, a gdy z zaskoczenia dotyka ją ktoś obcy, albo gwałtownie się poruszy jest wystraszona. Czara różni się od innych psów również tym, że kiedy wracam do domu, ona nie słyszy, że weszłam, nie podbiega od razu, ale dopiero kiedy mnie wyczuje. Problem pojawia się wtedy, gdy jestem w drugim pokoju i chcę ją zawołać, albo spuszczam ją ze smyczy…

JAK SOBIE WTEDY PANI RADZI? ISTNIEJE COŚ TAKIEGO JAK PSI JĘZYK MIGOWY?

Teoretycznie są sposoby by się z nią porozumiewać, ale Czara ich wszystkich jeszcze nie opanowała. W mieszkaniu można np. uderzyć nogą o podłogę, dzięki czemu ona wyczuwa drgania. Czasami ten sposób się sprawdza, a czasami nie. Poza tym można nauczyć psa komend wzrokowych, które samemu można wymyśleć, ale one zdają egzamin tylko wtedy, gdy pies na nas patrzy. Przeczytałam kilka książek o ćwiczeniach z głuchymi psami w języku angielskim, bo u nas niestety nie ma na ten temat żadnej literatury i staram się wcielać niektóre rady w życie.

DZIĘKI NIM CZARA ROBI POSTĘPY?

Tak. Wcześniej bardzo bała się obcych ludzi, którzy nas odwiedzali. Być może jest to wynik jej wcześniejszych przeżyć, bo w obecności gości nawet nam nie pozwalała się dotknąć. Teraz widzę poprawę. Zaprzyjaźniła się też z naszymi żółwiami stepowymi, na które już nie poluje (śmiech). Czara jest z nami od listopada zeszłego roku, więc nie jest to długi okres i wiele rzeczy trzeba jeszcze dopracować. Uwielbia biegać na wolności, wtedy jest grzeczna i bawi się z innymi psami. Jednak gdy jest na smyczy i spotykamy inne psy zachowuje się jak szalona. Bywa agresywna, szczeka, gryzie smycz, robi salta w powietrzu. Nad tym musimy jeszcze popracować…

CZEGO BRAKUJE W HUCIE Z PERSPEKTYWY OPIEKUNA PSA GŁUCHEGO?

Wybiegów. W Nowej Hucie jest tylko jeden wybieg na os. Dywizjonu 303, ale pozostawia wiele do życzenia. W zeszłym roku miał powstać wybieg pod NCK, ale na razie nic z tych planów nie wyszło. Teraz najczęściej spacerujemy właśnie pod NCK, gdzie może pobiegać bez smyczy. Poza tym Czara lubi spacery w okolicach Lasku Mogilskiego i dookoła Łąk Nowohuckich.

SKĄD POMYSŁ BY DZIELIĆ SIĘ SWOIMI SPOSTRZEŻENIAMI NA BLOGU?

Postanowiłam pisać bloga z myślą o ludziach, którzy kiedyś znajdą się w podobnej sytuacji jak ja. Kiedy sama szukałam informacji w sieci nie natrafiłam na żadną stronę, czy forum poświecone tej tematyce. Chciałabym, żeby właściciele niesłyszących psów mogli znaleźć informacje o postępowaniu z nimi i ichszkoleniu. Byłam szczęśliwa kiedy odezwały się do mnie właścicielki innych głuchych psów w Polsce. Na razie nie spotkałam jednak nikogo takiego z Krakowa, ale cieszę się, że jest wiele osób w Nowej Hucie, które zabierają ze schroniska psy, nie tylko te w pełni sił, ale również kalekie, bo przecież one także zasługują na miłość i troskę.

Tekst: Marzena Rogozik
Zdjęcie: z archiwum
Magdy Klimek

Z JACKIEM PONIEDZIAŁKIEM U KORY



W ubiegłym miesiącu odszedł Marek Jackowski. Jako lider zespołu Maanam wyznaczył na lata kanony uprawiania rockowej sztuki nad Wisłą. Grupa na dobre zaistniała w 1979 roku, kiedy po kilkuletnim pobycie w Warszawie Jackowski i wokalistka Kora powrócili do Krakowa. O ile w stolicy para nie trafiła na odpowiednich instrumentalistów, którzy uzupełniliby skład, to pod Wawelem znalazła ich bardzo szybko. Wybór padł na muzyków jazz-rockowego Pikniku, który często występował w nowohuckim klubie Fama na osiedlu Willowym.

— Wtedy była to prężnie działająca instytucja. Mieli dobrych akustyków, dlatego zjeździwszy cały Kraków w poszukiwaniu dobrego miejsca na próby i koncerty, zdecydowaliśmy się ćwiczyć i grać właśnie tam – mówi Krzysztof Kownacki, menedżer Maanamu w latach 1979-1982.

Zespół Jackowskiego i Kory znalazł się w forpoczcie zjawiska określanego jako „boom polskiego rocka”, za którego początek uznaje się pamiętny występ grupy na opolskim festiwalu w 1980 roku. Marginalizowana w okresie rządów ekipy Edwarda Gierka muzyka wdarła się teraz przebojem do radia i telewizji, a publiczność na koncertach reagowała wybuchami tłumionego przez lata entuzjazmu. W całym kraju jak grzyby po deszczu powstawały fankluby rodzimych wykonawców rockowych. Nie inaczej było w Nowej Hucie, gdzie młodzi ludzie na miejsca kultu swoich idoli adaptowali pomieszczenia udostępniane przez dzielnicowe i zakładowe ośrodki kultury i spółdzielnie mieszkaniowe.

Już w maju 1981 roku na osiedlu Kościuszkowskim, przy klubie „Centrum”, należącym do Spółdzielni Mieszkaniowej „Hutnik”, zaczęli spotykać się miłośnicy talentu Izabeli Trojanowskiej, która w tamtych latach z sukcesem próbowała swoich sił w repertuarze rockowym. Fani Lady Pank zyskali przychylność organizacji młodzieżowej przy Zakładach Przemysłu Tytoniowego w Łęgu, która nie tylko pozwoliła nastolatkom zbierać się w klubie „Tabakiera”, ale także wspierała ich działalność finansowo.

Z kolei zwolennicy Republiki znaleźli schronienie w klubie „Przyjaźń” na osiedlu Zgody. Nazwy fanklubów pochodziły często od tytułów utworów hołubionych wykonawców. Nowohuccy miłośnicy zespołu Jana Borysewicza skupieni byli pod szyldem „Rio”, który zapożyczyli z piosenki „Minus dziesięć w Rio”. Natomiast miejscowi wielbiciele formacji Grzegorza Ciechowskiego funkcjonowali jako „Arktyka”. W dzielnicy organizowali się też entuzjaści twórczości artystów bliższych muzyce pop, takich jak wokalistka Gayga i zespół Papa Dance.

— Przychodziliśmy, żeby porozmawiać, powymieniać się nagraniami, o które nie było tak łatwo jak dziś – wspomina Wojciech Zając, który należał do fanklubu Maanamu „Bodek”. Jego członkowie spotykali się w klubie „Jamnik”, podlegającym Spółdzielni Mieszkaniowej „Czyżyny”, na osiedlu Dywizjonu 303. – Zespół nagrywał w tym czasie płytę „Nocny patrol” w studiu Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych w Teatrze STU. Jeden z nas do tego stopnia nie mógł się doczekać, kiedy pojawią się nowe utwory, że zaczął pracować jako asystent Jacka Mastykarza, który był tam realizatorem. Dzięki temu mogliśmy posłuchać tych piosenek, zanim poznała je cała Polska. Jednocześnie szukaliśmy korzeni Maanamu i w ten sposób natrafiliśmy na nagrania Marka Grechuty i grupy Anawa, w których gitarzystą był Marek Jackowski. — O istnieniu fanklubów informowała prasa. Ich adresy regularnie zamieszczał miesięcznik muzyczny „Non Stop”. — Dla naszych członków przygotowywaliśmy, drukowany na powielaczu, okolicznościowy biuletyn. Część z nich otrzymywała go pocztą – dodaje Zając.



Niektórym młodym ludziom nie wystarczały jednak spotkania we własnym gronie czy korespondowanie z rówieśnikami połączonymi tą samą pasją. Pragnęli być jak najbliżej swoich bożyszczy. Ci bardziej śmiali zapraszali artystę do siedziby fanklubu. Kora i Jackowski zjawili się na zebraniu „Bodka” w 1984 roku, w okresie nagrywania płyty „Mental Cut”. Zaprezentowali wówczas świeżo zarejestrowane utwory, w tym złowieszczego „Kreona”, który w lutym następnego roku osiągnął szczyt listy przebojów w radiowej Trójce. Wcześniej muzycy uświetnili swoją obecnością otwarcie wystawy fotograficznej poświęconej formacji, którą zorganizowało Nowohuckie Centrum Kultury.

Najodważniejsi z nowohuckich fanów Maanamu odwiedzali nieduże mieszkanie Jackowskich w bloku przy ulicy Kazimierza Wielkiego, gdzie pomagali opiekować się ich dziećmi. Do tej grupy śmiałków należał Jacek Poniedziałek, dziś wzięty aktor i tłumacz dramatów, niezmiennie przyznający się do fascynacji zespołem. I chociaż obecnie na całym świecie wykonawcy muzycy popularnej cieszą się wśród nastolatków daleko mniejszym zainteresowaniem niż trzydzieści lat temu, popularność Justina Biebera dowodzi, że posiadanie idoli pozostaje doświadczeniem każdego młodego pokolenia.

Tekst: Andrzej Robak
Zdjęcia: Archiwum Nowohuckiego Centrum Kultury



MILITARNE MIASTO PODZIEMNE

Zdjęcie: Joanna Urbaniec

OSIEDLE



Zdjęcie: Joanna Urbaniec

SCHRONY PRZECIWATOMOWE POWSTAWAŁY RÓWNOLEGLE Z CZĘŚCIĄ MIESZKALNĄ NOWEJ HUTY. KAŻDY Z NICH BYŁ NIEZALEŻNY: POSIADAŁ WŁASNE ŹRÓDŁO PRĄDU, WENTYLACJĘ, SYSTEM DO OCZYSZCZANIA I UZDATNIANIA WODY. BEZPIECZEŃSTWO W RAZIE ATAKU ZAPEWNIAĆ MIAŁA MOCNO ZBROJONA, ŻELBETONOWA KONSTRUKCJA ORAZ DŹWIĘKOSZCZELNE I GAZOSZCZELNE DRZWI. TE NAJWIĘKSZE MOGŁY POMIEŚCIĆ NAWET 400 OSÓB. GROMADZONO W NICH ŻYWNOŚĆ O DŁUGIM TERMINIE WAŻNOŚCI. ZNAJDOWAŁY SIĘ M.IN. NA TERENIE DZISIEJSZYCH OSIEDLI, TAKICH JAK WANDY, CENTRUM E, ZIELONE, SPORTOWE CZY SZKLANE DOMY. DZIŚ PRZEROBIONO JE NA PIWNICE I POMIESZCZENIA UŻYTKU CODZIENNEGO, ALE UNIKALNA AURA POZOSTAŁA W STARYCH MURACH NADAL.



Zdjęcia: Filip Michno

MILITARIA

LEMINGRAD

LUKSUSOWY KACET, KIESZONKOWE GETTO, ZAKAZANA PRZESTRZEŃ. SOCJOLOGIA MIASTA ZNALAZŁA WIELE OKREŚLEŃ NA STRZEŻONE OSIEDLA, ZAJMUJĄCE CORAZ TO WIĘKSZE POŁACIE MIASTA.

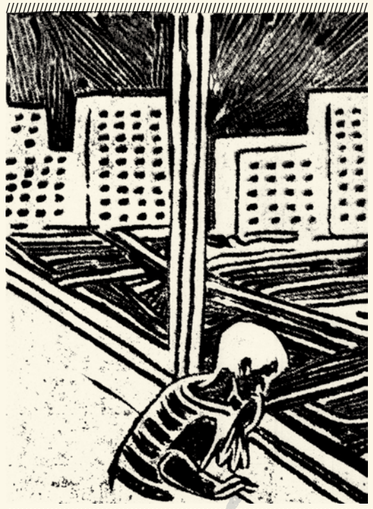
Grodzenie trwa w najlepsze. Ostatnio kontrowersje rozgorzały na nowo, gdy budowniczowie nowego osiedla zagrodzili część pasa startowego dawnego lotniska w Czyżynach, pozbawiając tym samym mieszkańców tej części dzielnicy kawałka „ich" oswojonej przestrzeni.

Powstaje pytanie, czy przypadkiem toczący się spór nie ma podłoża ideologicznego i dotyczy tak naprawdę tego do kogo należy miasto?

Życie we współczesnym mieście jest nieustającą walką. Przebrzmiewa tu dalekie echo teorii Karola Marksa, jednak konflikt klasowy nie toczy się o posiadanie środków produkcji, a o dostęp do przestrzeni.

WIELKI BRAT PATRZY

Najważniejszym argumentem podnoszonym przez zwolenników „izolacjonizmu" jest kwestia bezpieczeństwa. Deweloperzy sprawnie wykorzystują podświadome dążenie do zapewnienia nam i naszym bliskim spokoju. Przeciwstawia się nowe osiedla betonowym dżunglom, w których nie wiadomo, co czeka nas za rogiem. Strategia ta jest uzasadniona, gdyż opiera się na statystykach, które nie są optymistyczne. Problem przemocy i drobnej przestępczości jest ciągle obecny, a w poczuciu zagrożenia utwierdzają nas doniesienia o pobiciach, rozbojach i kradzieżach, a także negatywne stereotypy o niektórych dzielnicach – jak ciągnąca się za Nową Hutą opinia „gangsterskiej" dzielnicy. Wysoki płot, oczy „Wielkiego Brata", umundurowani strażnicy działają kojąco na nasze nerwy. Utopijnie odkładamy na bok czarne myśli o tym, że ktoś uszkodzi nam samochód, napadnie na nasze dziecko w drodze do szkoły, czujemy się pewniej wiedząc, że osoby niepożądane – bezdomni, narkomani, złodzieje zostali gdzieś za murem.



BYT KSZTAŁTUJE ŚWIADOMOŚĆ

Kolejną kwestią jest estetyka. Krajobraz polskich miast został zdominowany przez osiedla z prefabrykowanego betonu, w których dominującym kolorem był szary. Koncepcja bloków z wielkiej płyty wpisywała się w ideologię totalnego wpływu na organizację życia jednostki. Przytłaczająca unifikacja poszczególnych segmentów spychała na dalszy plan kwestie wyglądu osiedla.

Szarość blokowisk korespondowała z szarością obywateli PRL, stąd pragnienie wyrwania się z cementowego bunkra.

Istotna jest także troska o najbliższe otoczenie. Na wielkopłytowych osiedlach dominuje pogląd, iż przestrzeń jest spółdzielcza, a zatem niczyja i to mityczni „oni" zadbają o jej wygląd. Takie podejście doprowadziło w wielu przypadkach do degeneracji osiedlowych placów zabaw, chodników i trawników, które stały się wybiegami dla psów.

Ci, dla których własne mieszkanie jest wynikiem ciężkiej pracy i wyroku „trzydziestu lat bez zawieszenia" uświadomili sobie, że to, jak wygląda ich podwórko zależy i należy od i do nich. Wycinek osiedla stał się przedłużeniem mieszkania, został, jak to określają badacze miasta „sprywatyzowany".

WIĘŹ

Grodzone enklawy są ciekawym polem do obserwacji dla badaczy społecznych. W erze przenoszenia się kontaktów międzyludzkich do sfery wirtualnej, na nowych osiedlach kwitnie życie sąsiedzkie i towarzyskie. Dbają o to sami deweloperzy, którzy projektując osiedla tak by znalazły się na nich miejsca, gdzie można zorganizować zawody sportowe, imprezy integracyjne, czy zabawy dla maluchów, zyskując kolejny atut w walce o klienta. Alejki, boiska, place zabaw sprzyjają tworzeniu się małych wspólnot, zwłaszcza, że mieszkańcy dzielą wspólne doświadczenia młodych, wykształconych z wielkich miast.

WYKORZENIENI

Tworzenie zamkniętych osiedli ma także swoją ciemną stronę. Agresywna polityka firm budowlanych prowadzi do często do zawłaszczania przestrzeni życiowej osób, które zajmowały ją od lat. Problem dotyczy nie tylko wspomnianego osiedla na Czyżynach. Życie mieszkańców Ludwinowa zmieniło się, gdy na terenie ich dzielnicy powstał kompleks apartamentów, który zepchnął ich do „getta" ograniczonego do kilku ulic.

Podobnie jest innych dzielnicach, gdzie nowi zarządcy ustanawiają nowe porządki, odgradzając części wspólne, wymazując z „map mentalnych" utarte szlaki komunikacyjne, sklepiki, ławki.

Winę za taki stan rzeczy ponoszą także same miasta, które nie radząc sobie z rewitalizacją terenów wyprzedają je, pozbywając się tym samym kłopotliwego „bagażu".

LEMINGI VS. PROLE

Problemem nowych siedlisk mogą być rodzące się antagonizmy między mieszkańcami strzeżonych bloków i resztą, pozostającą poza murami. Dobrym przykładem jest jedno z osiedli w Czyżynach sąsiadujące ze stojącym tam od lat blokiem socjalnym.

Mieszkańcy „socjałki" wchodzą na teren zamknięty, chcąc sobie skrócić drogę do przystanku, czy sklepu. Powtarzające się przypadki niszczenia zamków w bramach nie podobają się nowym właścicielom, którzy widząc intruzów proszą ochronę o interwencję. W odwecie padają bluzgi pod adresem „nowej burżuazji", pojawiają się napisy sprayem, uszkadzane są domofony.

Konflikt ten jest jedną z bitew wojny polsko-polskiej, w której prawica ukuła pogardliwy zwrot „leming" w odniesieniu do klasy średniej, której przypisuje się zachłanność, bezrefleksyjność i skupienie na sobie. Utożsamia się ich z modnym osiedlem – „Lemingradem", w którym oddają się próżnej zabawie po dziesięciu godzinach spędzonych na niewolniczej i bezproduktywnej pracy w korporacji. Stawia się ich w opozycji do prawdziwych Polaków, wyrzuconych przez drapieżny kapitalizm poza margines konsumpcji, gnijących w cuchnących norach czynszówek.

Podsycana przez polityków głównego nurtu nienawiść i zawiść wobec lepiej sytuowanych obywateli z pewnością nie przyczyni się do rozładowania napięcia pomiędzy posiadaczami i nieposiadającymi.

Sprawa organizacji współczesnego miasta wymaga głębokiej refleksji i dyskusji, w którą każdorazowo winne włączać się władze miast, dzielnic, a nawet osiedli. Umywanie rąk i unikanie dyskusji, choćby burzliwej jest najgorszą z możliwych postaw. Przeciwnicy grodzenia powinni uszanować święte prawo własności prywatnej, zwolennicy zaś powinni czasem spojrzeć dalej niż końcówka własnej hipoteki.

Tekst: Jakub Kusy
Grafika: Tomasz Bohajedyn

ZAKOCHAĆ SIĘ W TEATRZE

REALIZOWANY PRZEZ REŻYSERA MARCINA KALISZA SPEKTAKL „NA" INSPIROWANY JEST SZTUKĄ WILLIAMA GIBSONA „TWO FOR THE SEESAW". AMERYKAŃSKI KOMEDIODRAMAT Z LAT 50. OPOWIADA HISTORIĘ DWOJGA LUDZI, KTÓRYCH ŁĄCZY PRZYPADKOWY ROMANS. GŁĘBOKIE PRAGNIENIE OBOJGA, BYKTOŚ WYRWAŁ ICH Z SAMOTNOŚCI, POZWALA PARZE ZAKOCHAĆ SIĘ W SOBIE I ROZPOCZĄĆ... WSPÓLNĄ PRÓBĘ. OSZCZĘDNOŚĆ REKWIZYTÓW, UMOWNIE POTRAKTOWANA PRZESTRZEŃ TO PRETEKST DO ZADANIA PYTANIA: CZY ISTNIEJE PRAWIDŁOWY WZÓR RELACJI MIĘDZYLUDZKICH? W ROLACH GŁÓWNYCH – STUDENCI IV ROKU KRAKOWSKIEJ WYŻSZEJ SZKOŁY TEATRALNEJ: JULIA SOBIESIAK I MICHAŁ WANIO. „NA" W ŁAŹNI NOWEJ W DNIACH 28-30 CZERWCA, O GODZ. 16.



Zdjęcie: Paweł Szczerbiński

SMOK Z NOWEJ HUTY

W pierwszą niedzielę czerwca w Krakowie ulicą Grodzką i Rynkiem Głównym przeszła 13. Małopolska Parada Smoków. Czterdzieści kolorowych, olbrzymich stworów paradowało przed ogromną liczbą publiczności. Wśród nich smok o imieniu KRAEKO, który przybył z planety Ekolandii. Zbudowały go dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 104 im. Jana Matejki w Krakowie.

Ekologiczny smok pokryty został plastikowymi butelkami. Kraeko zjada makulaturę. Z wdzięcznością przyleciał na Ziemię, aby pomóc nam segregować śmieci. Był tak okazały na paradzie, że uczniowie i rodzice nieśli go na rękach. Odbijał od swojego ciała promienie słońca, błyszcząc się i mile uśmiechając mimo dużych i ostrych zębów.

Iwona Gębuś

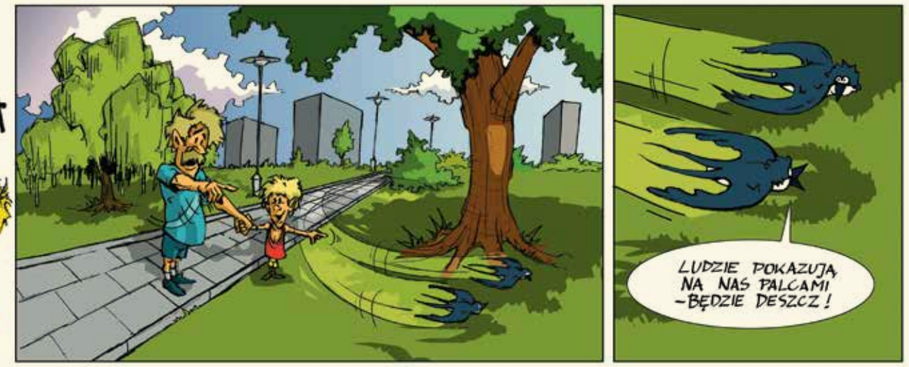


Zdjęcie: Archiwum Agnieszki Gaj

PRZEWODNIKI DO WYGRANIA!

Już w sprzedaży (m.in. w Skarbnicy) jest książka Agnieszki Gaj „Przewodnik po Krakowie-Nowej Hucie", której patronuje nasza gazeta. Dla Czytelników mamy do rozdania dwa egzemplarze tej niezwykłej pozycji. Zaglądajcie na nasz facebookowy profil w środę 26 czerwca, w samo południe!





Grafika: Łukasz Lenda

LODOŁAMACZ, bezpłatny dwutygodnik Nowej Huty. **Nakład:** 10 tysięcy egzemplarzy. **Redaktor Naczelna:** Matylda Stanowska. **Redaktor prowadzący:** Tomasz Piwowarczyk. **Stała współpraca:** Sonia Kozińska, Eliza Kubiak, Weronika Kupiszewska, Katarzyna Kąkolewska, Filip Michno, Anna Lepszy, Anna Piwowarczyk, Marzena Rogozik, Anna Szałaj, Anna Szczygieł, Joanna Urbaniec, Jarosław Tochowicz, Małgorzata Wąsik, Małgorzata Wierzchowska, Jacek Paweł Dargiewicz, Marcin Kądziołka, Jakub Kusy, Łukasz Lenda, Tomasz Bohajedyn. **Projekt graficzny i łamanie:** Creator.pl

Adres redakcji: Teatr Łaźnia Nowa, osiedle Szkolne 25, tel. 12 425 03 20 w. 41, 42; tel. kom. 500 641 948; redakcja@lodolamacz.pl;
Lista dystrybucji: www.facebook.com/Lodolamacz.PismoLudziWalczacych. **Reklama:** Barbara Hoffmann, tel. 12 680 23 41; **Wydawca:** Teatr Łaźnia Nowa. **Druk:** Polskapresse.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania nadesłanych tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych. Nie uzasadniamy powodów niepublikowania tekstów. Redakcja i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za treść zamieszczanych ogłoszeń. Poglądy i opinie przedstawiane w publikowanych artykułach i opiniach czytelników niekoniecznie są zgodne z poglądami wydawcy i redakcji. Reprodukowanie bez zgody wydawcy jakichkolwiek materiałów zawartych w czasopiśmie Lodołamacz jest niedozwolone.

PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI
Małopolska
UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

CIĄG DALSZY ZE STRONY 9











UWAGA – TU NOWA HUTA !!!